ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ 30. Marca 1825 r.

Ner: 13

Varietas delectat.

I.

Pobyt Wacława Rzewuskiego u Lady Stanhope w Arabii.

W Nrze pierwszym Pamiętnika Narodowego *Astrei*, (który z początkiem miesiąca Kwietnia, na nowo zaczyna bydź wydawanym) umieszczony iest artykuł przysłany Redakcyi *Astrei* od Rodziny Wacława *Rzewuskiego*, znanego z podróży swoich na wschodzie, i wsławionego w Arabii pod imieniem *Tag el Facher Abo el Niszan, Emira i Szeika Arabów Beduinów* Anazeyskich w pustyni *Neżd*. Opisuie Rzewuski pobyt swóy u Lady *Stanhope*, synowicy sławnego *Pitta*, która od dawna osiadła w Arabii, i znana iest pod imieniem *Ester Malek* (Estera Anioł.) Różne pisma Europeyskie doniosły iuż nam o téy rzadkiéy kobiecie; czytaliśmy wzmianki o niéy, i w naszych pismach: lecz nie oboiętną będzie rzeczą dla rodaków dowiedzieć się o téy nadzwyczaynéy niewiaście z Pamiętników Polaka, który głośnym się uczynił z podróży swoich na wschodzie, z zamiłowania oryentalizmu, i ze znakomitych przysług uczynionych naukom przez usiłowania łożone w celu upowszechnienia ważnych o wschodzie wiadomości. (*) Umieszczamy niektóre wyiątki z tego opisu Rzewuskiego:

„Wierzchołki gór Libanu, mówi Rzewuski, są ustronią iednéy z nadzwyczaynych kobiet. Opuściwszy Europę, przebiegłszy Turcyą, Egipt, Syryą, a nawet pustynię; wszędzie przyięta z uprzeymością i podziwieniem, *Ester* zamieszkała przez nieiaki czas w *Kairze*, gdzie ią przyiął z uszanowaniem Basza *Mehmed Aly*, a lud uderzony szlachetną i przyiemną iéy postacią, dobroczynnością przeięty, nadał iéy imie *Malek*, (anioła). Odtąd ią wszędzie tak zowią, — późniéy udała się na kilka tygodni do *Szaam el szerif* (Damaszku.) Basza tameczny przeznaczył dla niéy ieden z nayokazalszych gmachów, przytykaiący do obwodu wielkiego Meczetu, i łaźnię publiczną do któréy iuż wstępu nikt nie miał. Przez skwapliwość w oddawaniu iéy czci i usług, pierwsi z mieszkańców ubiegali się z Baszą o przystęp do iéy społeczeństwa. *Achmed* zaś *Bey*, syn zeszłego *Assad Baszy*, ieden z naymożnieyszych Panów *Syryi*, wszystkich dołożył starań do uprzyie-

(*) W Nrze przeszłym Rozm: Warsz: była zaszczytna wzmianka o Wacławie Rzewuskim, w odpowiedzi P. Hamera daney P. Zinzerlingowi. Tu ieszcze dodać wypada, że *Rzewuski* kosztem swoim i staraniem, przykładał się do wydawania ważnego pisma, które w Wiedniu wychodzi pod tytułem *Fund-Gruben des Orients*. Obszernieysze w téy mierze szczegóły w przyszłym Numerze Rozmaitości Warszawsk: umieszczone będą.

mnienia iéy pobytu. Swietne wyprawił igrzyska: wyścigi konne, rzucanie dzirydów i inne; a na dowód uszanowania, równie iak Basza, ofiarował *Esterze Malek* sławną kształtem i biegiem klacz, ze krwi *Nidżdi Koheilan*."

„Zwiedziwszy rozmaite mieysca i brzegi morza, *Ester* udała się potym do *Akkah* (Saint Jean d'Acre). Basza *Suleiman* wziął sobie za powinność czém prędzéy urządzić na iéy mieszkanie zimowe *Mar Elia*, spustoszony chrześciański klasztor, o pół mili od *Seyda* (Sidon). O czternaście godzin od tegoż miasta, kazał także odnowić dla niéy kaplicę *Senthun* (Swiętego), położoną na skalistych górach *Nabatu*, zamieszkałych przez *Druzów*, a ciągnących się równolegle z morzem od północy ku południowi, między *Seida* i *Sur* (Tyr). Tam iest schronienie *Estery* od skwarów letnich, i tam raz pierwszy miałem zaszczyt bydź od niéy przyięty."

„Sam wybór mieysca rozmaitością widoków zachwycaiącego, i iéy odosobnienie się, maluią obraz iéy duszy, — Na iednym z naywyższych *Libanu* wierzchołków, wznosi się domek z ciosowego kamienia, kopułą ozdobiony, otoczony murem i z dwóch iedynie sztuk złożony, z których iedna iest pokoiem sypialnym *Estery*, druga zawiera grób *Sentchun*, świętego z dawna czczonego w téy krainie. Tu *Ester* cały dzień przepędza i odwiedzaiących ią przyimuie. Nieco opodal, rozpięte namioty i szczątki dawnych murów, zaymuią iéy służące i konie. W pośrodku zaś, między domem i rozwalinami Emirowski namiot przygotowany był dla mnie. Widok iaki się otwiera oczom z wierzchołka *Senthunu* z niczem nie może bydź porównany." Tu Autor opisuie piękność okolicy zamieszkanéy przez Lady Stanhope, a daléy tak mówi:

„...Rozmowa *Estery* acz przyiemna i zaymuiąca, zawsze iest poważna: lecz w całym iéy układzie i mowie rozlana iakaś uprzeymość i słodycz, wyiawia iéy płci przymioty. Pobłażaiąca, cierpliwa, odważna; przytomność umysłu nigdy ią nieodstępuie. — Posiadaiąca wielką przenikliwość, zręczność i trafność w sądzeniu o każdéy rzeczy; po tylu doświadczeniach rozważna i ostrożna, *Ester* możeby za daleko posunęła skrytość swoią, gdyby iéy serce unoszące się dla przyiaźni nie zmuszało iéy do okazania się taką, iaką iest z natury i wtenczas to, pałaiąca iéy czułość wybucha iak ogniste snopy przedzieraiące się przez lodowate rozpadliny *Hekli*. — Słowem, postać poważna i zimna pokrywa tylko goreiącą w niéy duszę."

„Namiętnością *Estery Malek* iest przyiaźń uprzedzaiąca i stała: chwilę oboiętną, za straconą liczy. Przyiemność dowcipu, rozmaitość wyobrażeń, obszerność wiadomości, płynność stylu i wylewy serca, składaią odcienia iéy duszy zawsze iednakiéy. Ciągle ta sama, nieustannie wydaie się inną, zawsze dobrą."

„Zawsze iednostayna iéy czułość i uprzeymość nie rozróżnia dostoieństw ni stanów. Z natury wspaniała *Malek*, lubi dobrze czynić, miło iéy wzbudzać wdzięczność, ale iéy nigdy nie pragnie. — Dochody iéy wystarczaią do przystoynego życia, przyimowania z gościnnością i wspierania biednych. — Zdolna do naywiększego poświęcenia się, niosła wszelkie starania nieszczęśliwéy iednéy familii, rażonéy powietrzem i bez ratunku opuszczonéy. Ocaliła ią, sama dotknięta tąż zarazą, i odtąd w iéy bladości straconego zdrowia widać ślady."

„Jéy sława i cnoty napełniaią krainy *pustą Arabiią* zwane, których wysłańce nieustannie przybywaią dla oddania iéy czci i dowiedzenia się o mieyscu iéy pobytu. To samo czyni *Suleiman* Wezyr *Akru*, i iak daleko posuwa uszanowanie dla niéy, sam byłem świadkiem, gdy iéy listy z rąk moich odebrane, iak gdyby firman od Sułtana, dotknął do ust i czoła."

„Słowem, *Ester Malek* równie od mieszkańców miast, iak od Beduinów koczuiących w pustyni, kochana i czczona, iest iedną z tych rzadkich kobiet, które za wzór płci swoiéy służyć mogą."

„Nieprzyimuiąca Europeyczyków, nawet współziomków swoich, dozwoliła mi, iako Emirowi Beduinów zaszczytu przebycia u niéy kilku tygodni, a dni spędza-

ne w iéy poufałem towarzystwie nie wydą nigdy z pamięci moiéy."

„Nie raz iéy mówiłem: „*Ester Malek*! iesteś owym nieocenionym Hindu kamieniem, przez tyle wieków napróżno szukanym, a który iedna szczęśliwa chwila św. atu odkryła."

„Pisałem na mieyscu, w górach Druzów, w krainie Metualisów, w siedlisku Estery Malek, na skale znaku, nad przepaścią Senthun w moim Emirowskim namiocie, dnia Księżyca *Gemadi Euel*, roku *Hegiry* 1034 i tak się działo."

Wacław Rżewuski.

II.

O podróży Cervantesa, Poety Hiszpańskiego do Parnasu, i o Przywileiach nadanych Poetom przez Apollina.

Były czasy, w których ięzyk i literatura Hiszpańska miały powszechną wziętość, i były tém, czém poźniéy stała się literatura i ięzyk Francuzki. Każdy starał się umieć po Hiszpańsku, i w wielu kraiach był on ięzykiem dworskim. (*)— To upędzanie się za Hiszpańszczyzną, niemogło bydź skutkiem samego uprzedzenia i mody. Hiszpaniia wielu miała w swoim czasie znakomitych pisarzy, a dramatyka Francuzka, która poźniéy na tak wysokim stanęła doskonałości stopniu, zatrudniała się naprzód tłómaczeniem i naśladowaniem dramatyki Hiszpańskiéy; równie i Włosi, którzy po Grekach i Rzymianach naypierwsi dobry gust i nauki na ziemi swoiéy krzewić zaczęli, i innym ludom w oświeceniu przodkowali, niemało korzystali z literatury Hiszpańskiéy.

W rzędzie sławnieyszych pisarzów i poetów iakich Hiszpaniia wydała, celnieysze trzyma mieysce *Michał Cervantes Saavedra* zmarły około r. 1616. Prócz wielu dzieł przez niego wydanych, a mianowicie sławnego satyrycznego poematu, pod tytułem *Życie* i dzieła przezacnego *Hidalgi Donkichotego z Manczi*, (które wielki wpływ miało na charakter i obyczaie Hiszpanów, i na wszystkie prawie ięzyki Europeyskie przełożonem zostało), *Cervantes* iest autorem pisma maiącego tytuł: *Viage del Parnasso*, to iest: *Podróż do Parnasu*, z dodatkiem *Przywileiow dla poetów Hiszpańskich*. Ostra to, lubo nie bez gruntownéy znaiomości literatury, i nie bez trafnéy krytyki, ułożona satyra na żyiących za czasów iego *złych* poetów, tym iest dotkliwszą, że na pierwszy rzut oka, zdaie się same zawierać pochwały. Jakkolwiek atoli oddalona od naszego wieku i kraiu (zawieraiąc wiele owczesnych mieyscowych okoliczności); że iednak ożywiona iest dowcipem i przyiemną fikcyą; za rzecz przyzwoitą osądziliśmy, czytelnikom Polskim krótką iéy treść udzielić: to zawsze maiąc na uwadzę, że cały ten żart zastósowany iest do *miernych* Wierszopisów, których wtenczas wiele było w Hiszpanii.

Cervantes zamierzywszy sobie odbydź podróż do Parnasu, udaie się naprzód do Kartageny, miasta Hiszpańskiego, leżącego nad morzem. Za przybyciem tam swoiém, znaydúie bożka *Merkurego*, który mu opowiada, że więcéy 20,000 *złych* poetów zgromadziło się, i iest w pełnym marszu do Parnasu, chcąc przeboiem weyść na tę górę. Z tego powodu *Apollo* przysłał go do *Hiszpanii*, w celu sprowadzenia wszystkich *dobrych* poetów tego państwa, ażeby mu w tym ciężkim razie przeciwko złym na pomoc przybyli. — *Merkury* ukazuie *Cervantesowi* wielką listę Wierszopisów, i zaleca iemu wynurzyć o nich swoie zdanie. *Cervantes* o każdym wkrótkości sądzi. Chwali niektórych a wielu przygania. Poczém *Merkury* rozkazuie poetom w liście téy zawartym,

---

(*) Język Hiszpański był ięzykiem dworskim w Wiedniu, Bawaryi, Bruxelli, Neapolu i Medyolanie. Liga wprowadziła go do Francyi, a zaślubienie Ludwika XIII z córką Filipa III, do tego stopnia uczyniło modnym ięzyk Hiszpański, że nie umienie iego poczytywało się prawie za hańbę dla literata. — *Préface historique de Voltaire sur le Cid de P. Corneille.*— Król Sobieski na starość uczył się po Hiszpańsku. (R.)

)2(

wsiąść na iego okręt obłokowy. Bierze wielki przetak, rzuca weń na każdy raz mnóstwo Wierszopisów, i ich przesiewa. *Dobrzy* przechodzą przez przetak, a ci co mierne pisali wiersze, zostaią na wierzchu. Niezmiękczony proźbami ostatnich *Merkury*, rzuca ich w morze, i nieszczęśliwi przymuszeni są ratować się pływaniem. W smutném tém i niebezpieczném położeniu, miotaią ciężkie przeklęstwa na *Apollina* i iego posłańca, grożąc znieważyć Parnas ieszcze gorszemi iak wprzód wierszami. Głuchy na ich złorzeczenia Merkury, odprawia żeglugę nieodpowiadaiąc im ani słowa. Za przybyciem *Merkurego*, *Apollo* wprowadza swoich bohatyrów do pięknego ogrodu, siada na wyniosłem mieyscu, i każe również poetóm usiąść pod laurowemi drzewami, podług starszeństwa iakie im zasługi nadały. *Cervantes* nieznayduie żadnego dla siebie mieysca; co mu iest powodem, że żal swóy Apollinowi wynurza, wyliczaiąc zasługi poetyczne. Apollo daie mu stósowną odpowiedź. Wtém pokazuie się szereg *Nimf* pięknych, z których iedna pięknością i powagą inne przewyższa; iest to *Poezya*, a inne są sztuki piękne. Tu zbliża się do *Parnasu* okręt mieszczący w sobie *złych* poetów, którzy wrzuceni w morze, wyratowali się: ofiaruią oni usługi swoie Apollinowi w następnéy woynie. Lecz ten nieprzyimuie ofiary, i prosi *Neptuna*, ażeby wzniecił szturm na morzu. Czyni to *Neptun*; nieszczęśliwych rymowników okręt został zgruchotany, i przymuszeni są znowu szukać ocalenia w pływaniu. — *Neptun* usiłuie swoim tróyzębem przeszkadzać pływaiącym. Lecz ponieważ wielu było między nimi takich, którzy miłośne piosnki pisali, *Venus* więc zstępuie z nieba, i prosi *Neptuna*, ażeby się zlitował nad nieszczęśliwymi. *Neptun*, odrzuca iéy proźbę. — Bogini *Cypru* zapala się gniewem i zasłania biedaków od prześladowania dziwną *przemianą*. W iednéy chwili morze zostało pokryte mnóstwem żab, w które *Wenus* złych Wierszopisów przemieniła. — Wtenczas żaden iuż z nich utonąć niemoże: a ilekroć Neptun troyzębem swoim chciał ukłuć którego, tylekroć on w nowéy swoiéy śmiesznéy postaci, zręcznie mu się wymykał. *Neptun* zmartwiony i rozgniewany nurza się w głębi morza, a *Venus* w tryumfie wraca do nieba. — *Apollo* przemawia do obrońców swoich, i zagrzewa ich do boiu. Powszechna i zacięta bitwa wszczyna się między stronami, i okolice Parnasu przemieniaią się w krwawe boiowisko. Nakoniec *dobrzy poeci* otrzymuią zwycięztwo nad zuchwałemi przeciwnikami, którzy ze wstydem pierzchać muszą. Apollo wieńczy zwycięzców. Tu Cervantes wprowadza siebie na scenę wyliczaiącego przed *Apollinem* powtórnie swoie zasługi w literaturze Hiszpańskiéy, i na tém kończy opis swoiéy podróży, przyłączaiąc ieszcze niektóre przywileie, dane na ręce iego przez *Apollina*, dla poetów Hiszpańskich. Czyli zaś te przywileie mogą obowiązać rymotworców wieku naszego, zostawuie się to sądowi czytelników: zdaie się iednak, że gdy prawo Rzymskie, mimo odległości czasów w iakich pisane było, w wielu kraiach, dla swéy doskonałości, stało się obowiązuiącém; czemużby i tych przywileiów, Wierszopisowie tegocześni niemogli obrócić na swóy pożytek, zwłaszcza w niedostatku stałego dotąd poetyckiego kodexu....

Przywileie i rozporządzenia tyczące się poetów Hiszpańskich utwierdzone przez Apollina.

1. Niektórzy poeci mogą bydź tak sławni z nieporządku w ubraniu, iak i ze swoich wierszy.

2. Kiedy poeta mówi, że iest ubogi, każdy mu wierzyć powinien na słowo.

3. Kiedy poeta do przyiaciela lub do znaiomego wszedłszy, znaydzie go u stołu, i proszony, aby siadał i iadł razem, będzie się wymawiał, twierdząc nawet pod przysięgą i słowem honoru, że iuż po obiedzie lub po wieczerzy, i że nie iest głodny; wtenczas ów przyiaciel i znaiomy niepowinien mu wierzyć, bo to iest *fikcya poetyczna*, lecz gwałtem za stół zasadzić, pewnym będąc, że żadna

przez to w istocie dla poety niedomierzy się gwałtowność lub nieprzyzwoitość.

4. Każdemu poecie wolno mną samym (mówi Apollo) i tém wszystkiem co iest w niebie podług swoiey woli i swego *widzimi się* rozporządzać. Może on naprzykład, promienie głowę moią otaczaiące, śmiało i bez żadnego skrupułu do włosów swoiéy kochanki przyrównać; może iéy oczy we dwa słońca przemienić, które, rachuiąc w to mnie samego, uczynią trzy słońca, a przez to świat będzie więcéy oświeconym: wolno mu nakoniec z niebieskiemi sferami i planetami, wszystko co się tylko podoba czynić.

5. Zaleca się wszystkim matkom, mamkom i piastunkom, ażeby odtąd, dzieci krnąbne, które ciągle wrzeszczą, nie dziadami i upiorami, ale iakim *złym poetą* i iego wierszami straszyły.

6. Nakoniec, niechay się nieważy żaden poeta komukolwiek bądź, wierszy swoich na *publicznéy czytać ulicy* lub w *głos deklamować*.

Następuiące punkta nadeszły późniéy z Parnasu.

7. Kto przeszkodzi i myśl przerwie, za karę powinien całą godzinę słuchać cierpliwie poety deklamuiącego swoie wiersze.

8. Wolno Poetom ganić, choćby naylepsze cudze wiersze, a przynaymniéy oziębłe i z przekąsem o nich wspominać.

9. Wolno nakoniec niektórym Poetom łutnią swoię przestraiać za każdą zmianą okoliczności i zgadzać się z wiatrem iaki wiać będzie. (?) Taki do herbu swoiego (ieśli iest szlachcicem) przydadź może nad hełmem, zamiast piór strusich wietrznik czyli chorągiewkę dachową, a za przydomek wziąść nazwisko iakiego ze sławnieyszych współczesnych żyruetystów czyli kawalerów dachowo-chorągiewkowych......

G.

III.

DUCHOWIDZ.

Zdarzenie nadzwyczayne.

(Tłomaczenie z kroniki miasta Kopenhagi przez J. Levestamm.*)*

Xiądz Andrzéy *Madsen*, zmarły w roku 1693 w mieście Aalborg, i tamże w kościele S. Rudolfa pochowany, miał dwóch synów; Mateusza i Marka, którzy zamierzyli poświęcić się stanowi duchownemu, ażeby usposobiwszy się, mieysce oyca obiąć byli w stanie, gdyż ten przy schyłku dni swoich, spodziewał się z nich pomocy oraz ulżenia w pracach i trudach swoich. Mieszkali obadwa razem przy ulicy *Kaning* w Kopenhadze, a z sposobu prowadzenia się swego, słusznie wszystkiéy młodzieży za wzór pilności i dobrych obyczaiów stawieni bydź mogli.

Starszy Mateusz, był pięknym, przystoynym mężczyzną; do zalet ciała łączył naypięknieysze duszy przymioty, celował nadewszystko gorliwością w dopełnieniu swoich obowiązków. Zdarzało się często, że trawił bezsenne nocy nad nauką i rozpoznawaniem Słowa Bożego, a ieżeli snem znużonego mimowolnie zawarły się powieki, nie pierwéy udał się na spoczynek, aż po odbytych modłach, i gdy polecił się Boskiéy opiece.

Pewnego razu znużony ciągłą pracą, gdy zasnął, obudził się raptownie z pewną boiaźnią, któréy nie umiał sobie wytłomaczyć. Porwał się z łóżka, a w tém uyrzał w kącie blisko okna, przez które się wdzierało słabe światło księżyca, figurę szczególnieyszéy postaci. Był to mały człowiek, przybrany w staroświecki szary surdut, i maiący na głowie stósowany kapelusz. Blada i chuda twarz iego, nie była przestraszaiącą, ani odrażaiącą, i owszem, rysy iéy wyrażały słodycz i uprzeymość. Kto iesteś? spytał się przerażony Mateusz, kto iesteś, mały człowieku, i czego tu żądasz?" — „Jestem geniusz dobrych ludzi, którego inni kochaią, odpowiedział szary człowiek: przyniosłem ci niektóre wiadomości o siostrze twoiéy." — „Ach! toś w dobrą chwilę przyszedł, iuż od dawna nic o niéy nie

słyszałem. Jestże zdrowa?" — Nie — iest chora i bardzo chora. — „Ach! iakąż boleść sprawuie mi ta wiadomość, więc dobra siostra moia choruie? Bez wątpienia to musi bydź przyczyną, że iuż tak dawno nie pisała do nas. Powiedz, czy umrze ona?"

Na te słowa spuścił oczy mały człowiek, i stał przez kilka chwil mrucząc coś niezrozumiale; w tym zniknął nagle zostawuiąc młodzieńca w smutnéy niepewności. Po kilku dniach ziawił się znowu nadzwyczayny gość, w tymże ubiorze i w tymże samym kącie. Ledwie go uyrzał Mateusz: „Móy przyiacielu zawołał: cóż nowego? zapewne smutną niesiesz mi nowinę; Siostra moia Johanna iestże ieszcze przy życiu, albo nie?" — Z nayżywszym smutkiem, z widoczną wewnętrzną walką, stanął, i nic nieodpowiadał. „Mówże, i nie dręcz mnie okropną niepewnością!" krzyknął Mateusz tak głośno, iż brat iego spiący w tym samym pokoiu, obudził się: ale iuż nie uyrzał tego nadzwyczaynego człowieka.

Co ci iest Mateuszu? spytał się, lecz gdy Mateusz nie odpowiedział, Marek chciał wstać. W tém widzi brata nagle upadaiącego w łóżku, słyszy go głośno wzdychaiacego, stękaiącego i płaczącego. Z wielką trudnością dopiero dowiaduie się, iż tenże sam taiemniczy człowiek okazał się i doniósł; że walka Johanny z śmiercią właśnie skończyła się w téy chwili, a czysta iéy dusza uniosła się w niebiosa do siedliska cnoty i pobożności. W saméy rzeczy; wkrótce otrzymali listy z doniesieniem o śmierci siostry: która umarła téy saméy nocy i téy saméy godziny, w któréy się tenże człowiek okazał.

Nadzwyczayny ten gość, często się ieszcze pokazywał Mateuszowi, donosząc mu o chorobie, wyzdrowieniu lub śmierci iego przyiacioł. Gdy pewnéy nocy podobną mu przyniósł wiadomość, spytał się go młodzieniec: „Nie mógłbyś mi powiedzieć, kiedy ia umrę?" — Ty umrzesz dnia szesnastego Maia, o trzy kwadranse na dziesiątą z wieczora — i zniknął.

Jeszcze prawie o pół roku ten ważny termin był odległy, lecz iuż Mateusz zostawał ciągle w wielkiéy niespokoyności. Z początku starał się oddalać od siebie wszelkie myśli o śmierci, a dobry iego brat wszelkiemi sposobami chciał go przekonać, iż wszystkie iego czynności z szarym człowiekiem były tylko igraszką rozpalonéy iego wyobraźni.

Zima iako tako upłynęła, lecz gdy teraz dnie stały się znacznie dłuższemi, gdy śpiewaiący ptak powitał wschodzące słońce, a liść i kwiaty przyozdobiły drzewa i łąki, zdawało się zawsze Mateuszowi, iż rzeski grabarz pracuie nad grobem, w którym prochy iego, w oddaleniu od kochanéy rodziny spoczywać miały.

Cicha ponurość zaięła duszę iego. Zamyślał się, sam z sobą rozmawiał, błąkał się po ulicach, lub iak nieżywy siedział w sali Akademii, a iedynem iego zatrudnieniem było: liczyć godziny, minuty i chwile, które ieszcze miał do ostatecznego kresu. Późniéy, w saméy rzeczy zaczął chorować; i był przymuszonym łóżka pilnować. Im bliżéy obiawiony dzień ten nadchodził, tém bardziéy starał się brat, cierpiącemu wszystkie te myśli wybiiać z głowy. Wszystkie kalendarze, i cokolwiek mogło przypominać nieszczęśliwemu ten straszny dzień, starannie ukryto.

Lecz nadaremnie..... nadszedł wreszcie dzień 16 Maia; wschodzące słońce obiecywało naypięknieyszą pogodę, cała natura wzywała do radości. Tu ukryty w cieniu liści słowik, nucił swoie pienia; tam szumiące z gór wyniosłych wody, szelestem napełniały powietrze; tu znowu zefir pieścił się z kwiatami pełnemi, a naginaiąc ie ku ziemi, to na powrót wznosząc i chwieiąc, tworzył nieiako wyobrażenie bałwanów, i chłód dobroczynny rozszerzał. Zgoła, wszystko radością oddychało. Sam tylko Mateusz ukrywał w sercu smutek: oświadczył on, iż nie wstanie z łóżka, i niezawodnéy śmierci chce oczekiwać z cierpliwością chrześciiańską.

Po wielu usiłowaniach i trudach, przywiódł go brat nareszcie do tego, iż opuścił łóżko; a gdy zaledwie się zaczął ubierać, iuż kilku wesołych Akademików

wbiegło do pokoiu, zachęcaiąc obydwóch braci do korzystania z przyiemnéy dnia pory. Gospodyni weszła z wybornem śniadaniem; pokóy który wprzódy miał postać szpitalu, zamienił się wkrótce w mieysce radości i wesołości. Mateusz chciał się wymawiać, lecz na próżno: trzeba było dzielić zabawę z towarzyszami swemi: — iadł więc, pił, a w końcu wsiedli wszyscy do poiazdu, w którym mury miasta opuścił. — I tam zastali iuż licznie zgromadzone towarzystwo, złożone z osób płci oboiéy. Obiad był gotowy, puhar radości szedł z ręki do ręki, śpiewano, żartowano, zupełna panowała radość. Naypięknieysza Panna siedziała koło naszego pacyenta, i nie pozwoliła przystępu lękliwości i troskom do serca iego. Tak przepędzili całe południe, wieczorem była muzyka i tańce, a nadewszystko starano się, aby kielichy nie były próżne. Mateusz nie chciał z początku bydź uczestnikiem zabawy, lecz wreszcie stał się równie wesołym iak inni; przyszło nawet do tego, iż koledzy zanieśli go koło północy do poiazdu, gdy był w takim stanie, iż sam o sobie nie wiedział, a nawet całego świata geniuszów wyzywał.

Już wszyscy udali się do spoczynku, oprócz strapionego Marka, lecz i ten nareszcie, uyrzawszy brata mocnym snem uspionego, położył się i zasnął.— W tem przebudza go nagły szelest. Pierwsze spoyrzenie zwrócił na brata, który z schyloną głową siedział na łóżku, ciężko wzdychaiąc, ręce miał złożone iak modlący się człowiek. No, cóż to ci? spytał się rozgniewany; czyś znowu Twoim duchem zatrudniony?.... Po nieiakiéy chwili otrzymał tę odpowiedź: „Wszystko dobrze, był tu mały móy przyiaciel, i uwolnił mnie od wszelkiéy boiaźni. Szesnasty Maia iest kresem życia moiego. Nieba mi go naznaczyły, iest to dzień śmierci moiéy; lecz dobrze uważay...... dopiero za lat siedmdziesiąt..... skończył.

IV.

F A T Y M A.

Przykład zazdrości i zemsty kobiecéy.

Achmed Basza, rządca Kairu żyiący w r. 1755 był wielkim lubownikiem naywyszukańszych roskoszy. — Nieoszczędzał niczego ażeby powiększyć swóy seray naypięknieyszemi kobietami, podległéy mu prowincyi; oprócz tego sprowadzał ie z Georgii, z Czerkasów, i Grecyi, a nawet z rynku samego Stambułu; wprawdzie poprzednicy Achmeda podobnie iak wszyscy Turcy, byli zatopieni w roskoszach, żaden iednak nieprzewyższył Achmeda w tym względzie. Liczba iego niewolnic wynosiła do tysiąca, co nawet iest trudném do wierzenia; niektórzy zaś utrzymuią, że ich miał tysiąc dwieście.— Pomiędzy niemi, była iedna nadzwyczaynéy piękności: całe dwa lata posiadała serce Baszy, a rządząc nim samowładnie, rządziła całym seraiem.

Fatyma było imie téy niewolnicy; znalazła ona niebezpieczną rywalkę w *Irenie*, pięknéy Greczynce, która także kochała Achmeda, a chcąc bez podziału posiadać iego serce, pragnęła razem i rządów. — Te obiedwie piękne niewolnice, miały zupełnie przeciwne sobie charaktery. — *Fatyma* była chciwą, wyniosłą i dumną; *Irena* zaś łagodną, powolną, i skromną; iéy przymioty ściągnęły uwagę Achmeda, który zdziwiony nad tak ważném odkryciem piękności w swoim seraiu, przeniosł wdzięki *Ireny* nad piękność *Fatymy*. Piękne było zwycięztwo pierwszéy, ale okropna zemsta drugiéy, pochodząca iedynie z saméy zazdrości. — Z początku *Fatyma* miała zamiar, tylko Irenę poświęcić swéy zemście; szukała sposobów otrucia iéy, lub uwolnienia się sztyletem od tak niebezpiecznéy rywalki; atoli przezorność Achmeda, zapobiegła temu. Nie tak się łatwo daie pochamować gniew kobiety; Fatyma niemogąc dopiąć swych pierwszych zamiarów, postanowiła podpalić seray, spodziewaiąc się że i sama i iéy rywalka znaydzie zemstę w płomieniach za to, co iéy było wydartem. Dla doprowadzenia do skutku swego zamiaru, wybrała iednę noc, w któréy gwałtowny wicher panował. Przytrafiło się to w 1755 roku dnia 2 Grudnia, gdy Fatyma podłożyła ogień ze czterech stron seraiu; w iednéy chwili, cały gmach ogarnęły płomienie.

Basza widząc takie niebezpieczeństwo uciekł z Ireną do pobliskiego domu iednego z swoich oficerów; ledwie 300 niewolnic mogło się uratować, reszta zaś, wraz z nieszczęśliwą Fatymą, w płomieniach życie skończyły.

Gwałtowny wicher, rozniosł ogień na wszystkie strony tak prędko, że nim dnieć zaczęło, więcéy iak tysiąc domów legło w popiele, i gdyby zapobiegaiąc dalszemu szerzeniu się ognia, z obydwóch stron nierozrzucono kilka domów, całe miasto Kair byłoby się stało pastwą płomieni. Więcéy iak 50 meczetów spłonęło, pomiędzy któremi, ieden był wybornem dziełem budownictwa Arabskiego. Przy tem mnóstwo namiotów, relikwie Machometa wielkiego, uważane w państwie Tureckim i w Egipcie za świętość; i nie mała liczba ogromnych magazynów; całą szkodę wynikaiącą z tego pożaru, liczono do 36 milionów piastrów (112 mil: złp:)

V.

ZATRUDNIENIE PANIEN GRECKICH.

Obraz domowego pożycia rodziny Greckiéy w Trypolizie.

Pan *Blasquiere*, podróżuiący po Grecyi przed wybuchnieniem teraźnieyszéy rewolucyi, daie następuiący opis pewnéy Greckiéy rodziny.

„Zaznaiamiaiąc, mówi Autór, czytelników moich z rodziną, u któréy mieszkałem przez cały ciąg pobytu w *Trypolizie*, dam poznać średniego stanu klassę mieszkańców dzisieyszéy Grecyi. Gospodarz domu był to maiętny kupiec, miał żonę i czworo dzieci, a między niemi trzy córki celuiące pieknością, i mogące służyć za wzór dla Zeuxisa lub Praxytela.

Każda z nich naprzemiany trudni się iuż to około kuchni, iuż około robot niewieścich; haftuią, szyią lub piorą, tak iak nam *Homér* wystawił córki Alcynousza. Nie iedna nasza kochana Mama zdumiałaby się, widząc iak dziewięcioletnia dziewczynka, robiła to wszystko, co tylko wymagać można po naypospolitszéy służebnicy, pomimo tego, że była piękna i kształtna, zgrabna i lekka iak Sylfida.

Naystarsza, maiąca iuż lat czternaście, była od nieiakiego czasu zaręczoną; ubiór swóy weselny, bieliznę, sama własnemi robiła rękami, chociaż była tak ieszcze młodą. Pokazywała mi swoie iedwabne robótki, doskonale zdziałane.

Nauki tych dziewcząt, oprócz znaiomości gospodarskich, ograniczaią się tylko czytaniem, pisaniem i potrzebnemi rachunkami. Lecz one są pilne, poiętne i łatwo nauczaią się tego wszystkiego, w czém nasze damy są wyższemi od nich."

Wielu z tego krótkiego rysu, słusznie wychowanie naszych panien, za starannieysze i lepsze uzna niż w Grecyi, lecz zato każdy zarzuci naszym rozumnym dziewczętom, brak znaiomości gospodarskich, i zatrudnienia wcale niepotrzebne, osobliwie dla mniéy maiętnéy kobiety. — Pan *Blasquiere* zaś wielu swoim współrodakom radzi iechać po żony do Grecyi.

Zatrudnienia domowe niewieście, w wybornem dziele Fenelona zalecone, w Grecyi tylko starannie są przestrzegane. — Matki bardzo rzadko niańkom powierzaią swe dzieci, ieżeli zaś kiedy słabe zdrowie niedozwala im dopełniać tych obowiązków, niańka raz do domu przyięta, pozostaie tam do śmierci: niańka Grecka staie się pod pewnym względem, iak gdyby członkiem rodziny; a mąż iéy znaydzie dla siebie w tym samym domu służbę. Taka między panami i sługami iedność niekończy się na tém: dzieci niańki nayczęściéy także w domu zostaią, gdzie razem z dziećmi swéy Pani są utrzymywane. Służebnica rodziny w *Trypolizie*, o któréy mówiliśmy, iuż od lat 20stu przeszło była w tym domu; wszystkie wykarmiła dzieci, z któremi iéy własne dziatki żyły w naywiększéy zgodzie i iedności.

Co większa, mnóstwo dzieci Tureckich, których rodzice zginęli na woynie, podeymowane były kosztem wszystkich rodzin Greckich bez różnicy maiątku i powołania. Wesołość ożywia wszystkie zabawy, a tańce i śpiewy zaymuią wolne od pracy godziny. Obrzędy religiyne dwa razy na dzień odbywane są w domu z iak naywiększą ścisłością.

Zresztą, niewiem czyli gdzie widzieć można większą zgodę i spokoyność familiyną, iak w domu poczciwego *Georgio Joannis*, gdzie czas nieiaki z prawdziwą rozkoszą przebyłem."